Nr 274. Kraków, Sobota dnia 1 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Zapałki a samobójstwa.

Onegdaj jakaś kobieta we Lwowie, odebrała sobie życie, wypiwszy rozczyn fosforowy. Wypadki tego rodzaju, wydarzają się prawie co tydzień, więc też słuszną jest rzeczą, byśmy w tej sprawie doniosłej głos zabrali, zwłaszcza, że nierównie łatwiej, niżby się to niejednemu zdawało, licznym u nas samobójstwom, zwłaszcza kobiet, można bądź całkiem kres położyć, bądź przynajmniej tak je utrudnić, że się znacznie zmniejszą.

Po rok 1830, do rozniecenia ogniska, używano krzesiwa, skałki i hubki ogniowej, lub siarniczków papierowych. Później długi czas posługiwano się zapałkami, maczanemi we flaszeczce, zawierającej rozczyn chloranu, cynobru i kwasu siarczanego. Wynalazcą zapałek dzisiejszych, był Jerzy Kamerer, gdy jako farmaceuta przebywał w Sztutgardzie w r. 1836 i dotąd Austrja dzierży prym w ich fabrykacji. We Francji pobiera skarb publiczny z monopolu zapałkowego 80 miljonów fr. rocznie; tam też wyrabiają najlepsze, bo nieszkodliwe dla zdrowia i mienia ludzkiego, zapałki t. z. szwedzkie, ponieważ ich wynalazek zawdzięczamy Szwecji.

Najwięcej jednak używa się tak u nas, jak i na całym Wschodzie zapałek z siarki i fosforu. Fosfor znajduje się w świecie mineralnym w stanie rodzimym w postaci fosforanów, a nadto najwięcej otrzymuje go się przez wypalanie z kości, i to w rozmaitych odmianach i barwach. Główny użytek technologiczny fosforu jest do nawozów i do zapałek. Wiadomo przytem, że fosfor, niezmiernie rzadko używany w medycynie, najwięcej ma znaczenia, jako trucizna silnie działająca. W niewielkiej nawet ilości zażyty sprawia ogromne spustoszenia w żołądku, powoduje ostre otłuszczenie wątroby i serca; stąd żółtaczka, porażenie czynności mózgowych i szybka śmierć. Jak silną trucizną jest fosfor, dowodzi ta okoliczność, że nawet robotnicy we fabrykach zapałek, zapadają na zdrowiu, dostając z samych wyziewów fosforycznych często choroby, zwanej zatruciem chronicznem, które objawia się przedewszystkiem martwotą szczęki dolnej (*necrosis*). Fosfor tedy należy bezwątpienia do najgwałtowniejszych trucizn.

Ponieważ u nas przeważnie używają zapałek fosforowych, przeto bardzo łatwo można go użyć, czy to do samobójstwa, czy też do skrytobójstwa przez zdradzieckie podawanie onego w potrawach albo napojach. To też w anatomicznych zakładach naszego Uniwersytetu mówiono nam niedawno, że większa połowa wszystkich samobójstw w Krakowie bywa popełnianą lub też usiłowaną przez użycie fosforu, który zawsze i wszędzie jest pod ręką. Dość oskrobać łebki zapałek, aby śmierć zadać.

Prócz tego wiadomo, że fosfor staje się bardzo często przyczyną pożarów; jest to zatem sprawa wielkiej wagi dla rządu i policji lekarskiej, aby techniczne używanie fosforu całkiem wyrugować, albo przynajmniej ile możności ograniczyć.

Wszak ustawodawstwo administracyjne, zapobiegając trucicielstwu i wogóle możliwym nadużyciom, obwarowało licznemi i nader surowemi przepisami wyrób, przechowywanie i sprzedaż trucizn, zaliczając do ich rzędu także fosfor pospolity. I tak ustawa przemysłowa z r. 1883 postanowiła, że wyrób trucizn wszelkich, o ile nie został zastrzeżony wyłącznie dla aptekarzów, jest konsensowym przemysłem, a starający się o taki konsens winien udowodnić, że w zakresie naukowym technicznym nabył z chemji potrzebnych wiadomości. Co się zaś tyczy handlu truciznami w ślad rozp. ministerjalnego z dnia 2 maja 1876 r., wolno je wydawać tylko przemysłowcom, do sprzedaży trucizn upoważnionym i zakładom naukowym, tudzież osobom. które wyrobiły sobie specjalne przyzwolenie urzędowe n. p. w Krakowie od magistratu, na prowincji od starostwa powiatowego. Władze zaś wymienione mają przed wydaniem pozwolenia dokładnie sprawdzić, w jakim celu proszący potrzebuje trucizny, tudzież czy jest nieskazitelnym i godnym zaufania, a nawet w razie pomyślnym pozwolenie takie ma tylko cechę jednorazową.

Także w kodeksie karnym powszechnym liczne są paragrafy (§§. 361 do 370), stanowiące bardzo nawet dotkliwe kary za nieprawny handel truciznami, za zaniedbanie ostrożności przepisanych, za wydanie trucizn bez pozwolenia, za nieostrożność w zachowaniu oddzielnem wszelkich trutek a nawet za sprzedaż nieznanych materjałów i towarów aptecznych.

Jak teraz z owemi przepisami pogodzić fakt, że u nas każdy, kto tego chce, każdego czasu i ile mu się podoba, ma pod ręką tej strasznej trucizny, zeskrobawszy fosfor z łebków od zapałek?

A przecież tak łatwo mogłoby ustawodawstwo, a nawet już samo ministerstwo handlu zapobiedz złemu, gdyby w drodze rozporządzenia zakazało od pewnego terminu wyrobu zapałek fosforowych, upominając przytem fabrykantów, żeby nadal produkowali tylko zapałki bezfosforowe, których masa zapalna składa się z nieszkodliwego siarku antymonowego i chloranu potażowego. Tego rodzaju zapałki płoną dopiero po potarciu o właściwą powierzchnię, utworzoną z kleju amorficznego, pomięszanego z substancją, nadającą powierzchni szorstkość potrzebną.

Kończąc, wynurzamy nadzieję, że między naszymi delegatami znajdzie się bodaj jeden taki, który wywodom naszym słuszność przyzna i sprawę tę wziąwszy do serca, zechce ją dla dobra społeczeństwa na właściwe tory wprowadzić.

Nietylko Kościół, szkoła i sąd powinny tępić samobójstwo; władza administracyjna niech tu spełni także swój obowiązek, a nieszczęśliwe te wypadki będą coraz rzadsze.

Reforma wyborcza.

Wiedeń 29 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Niepodobna pisać o czem innem, niż o reformie wyborczej, gdyż ciągle góruje ona nad wszystkiem innem i ciągle w jej kalejdoskopie pokazuje się nowy obraz. Tym razem leży przedłożony przez rząd materjał statystyczny do użytku publicznego.

Przypatrzmy się więc bliżej niektórym liczbom.

Z męskiej cywilnej ludności przypada na miejskie okręgi wyborcze 2.338.706, na wiejskie 8,962.882 osób, z tych posiadało w miejskich okręgach 338.500, w wiejskich zaś 1,387.572 osób prawo wyborcze. Jeśli zaprowadzonem będzie powszechne głosowanie, a uprawnienie do tegoż zaczynać się będzie po skończonym 24-tym roku, wówczas będą posiadały okręgi miejskie 1,178.908, a zaś wiejskie 4,364.888, zatem przybyłoby przy powszechnem, bezpośredniem głosowaniu 3,817.724 wyborców. Przemysłem zajmuje się obok 489.597 samodzielnych zawodowców i 37.222 pobierających stałą pensję, 1,558.914 robotników, 70.127 najemników i 6.547 sług. W handlu i przy komunikacjach (koleje, tramwaje, fjakry, omnibusy itp.) pracuje 200.249 samodzielnych zawodowców i 98.205 stałą pobierających pensję, 189.281 robotników, 108.620 najemników, 380.437 bez zawodowego powołania i 6.066 sług. Do kas chorych należy w całem państwie tylko 1,359.584 osób, z których 28.894 urzędników i 813.264 robotników wyżej lat 16. Przy gospodarstwie rolnem było 6,440.405 osób płci męskiej, z tych samodzielnych 1,766.875, stałą pensję pobierających 21.479.

Co się zaś tyczy niżej 5 złr. rocznego podatku płacących, nie podaje cyfr materjał przez rząd przedłożony. Wedle zebranych dat statystycznych, jest małych właścicieli gruntu i chałupników 3,316,808, rękodzielników 322.373 i około 1.500 domokrążców — z tych mniej więcej może być wyborców tylko 851.000.

Powyższy materjał statystyczny nie jest dokładnym we wszystkich szczegółach, daje jednak podstawę dla wypracowania projektu reformy wyborczej we wszystkich szczegółach. Byle tylko prędzej przyszło do tej merytorycznej pracy.

Finlandja i Mikołaj II.

Manifest wystosowany przez cesarza Mikołaja II do Finlandczyków, w którym car gwarantuje im dawne prawa i swobody, jest zupełnie innym, niż manifest Aleksandra III. Różni się on w trzech punktach zasadniczych i jasno zeń wynika, że nowy car w stosunku do Finlandji porzuci drogę ojca i pójdzie śladami swojego dziada, Aleksandra I. Już w samym nagłówku manifestu jest inny tekst Mikołaja II, a inny był Aleksandra III. Zmarły car w dniu 14 marca 1881 r. w piśmie do Finlandczyków, używa wyrażenia: „Najłaskawszy manifest“. Tymczasem Mikołaj II pisze: „Potwierdzam“. To słowo „potwierdzam“, wywołało w całej Finlandji najlepsze wrażenie, bo tam nie żądają łaski, lecz tylko utrzymania praw, obowiązujących cara i mieszkańców tego kraju. W manifeście Aleksandra III jeden ustęp brzmi: „Uważamy za dobre religję, prawa gruntowe, prawa i przywileje wszystkich stanów i wszystkich żyjących poddanych w Wielkiem Księstwie, które dotąd obowiązywały, potwierdzić“. Obecnie ustęp ten inaczej jest ułożony. Car pisze: „Wzmacniamy i utwalamy religję, prawa gruntowe, prawa i przywileje wszystkich stanów i poddanych Wielkiego Księstwa, zastrzeżone konstytucją tego kraju“.

Nawet sama publikacja manifestu odbyła się zupełnie inaczej. Za Aleksandra III, manifest był przedewszystkiem rozpatrywany przez komitet ministrów i dopiero po jego zatwierdzeniu puszczony w obieg publiczny. Obecnie sekretarz do spraw finlandzkich, v. Dehn, przywiózł projekt manifestu do Liwadji. Cesarz sam go rozpatrzył uważnie, porobił osobiście niektóre zmiany i kazał go ogłosić bez udziału komitetu ministrów. Także i w tytułach jest pewna zmiana. Aleksander III w manifeście tytułował się: „My Aleksander III. cesarz i samowładca całej Rosji, car polski, Wielki książę Finlandzki“. Mikołaj II nazywa się: „cesarzem i samowładcą całej Rosji i Wielkim księciem Finlandzkim“.

Wogóle przekonani są w Finlandji, że wszystkie zamachy na konstytucję tego kraju, robione przez Aleksandra III i jego doradców, ustaną za panowania nowego cara i wolność, którą zaczęto gnębić, napowrót odżyje. Życzyćby należało, aby Mikołaj II pomyślał i o innych krajach, a głównie o Polsce, której prawa były zastrzeżone także Kongresem wiedeńskim.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 29 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jenerał broni baron Giesl, inspektor żandarmerji, skutkiem podeszłego wieku podał się na emeryturę. Cesarz własnoręcznem pismem podziękował mu za długoletnią służbę. Jenerał Giesl od 25 lat stał na czele żandarmerji i zaprowadził wiele reform, które ten korpus postawiły na wysokości zadania i wytworzyły z niego dzielnych obrońców porządku społecznego. We wszystkich prawie krajach, nie wyłączając Francji, żandarmerja nawet w najuczciwszym człowieku wzbudza pewien przestrach i każdy stara się być od niej jak najdalej. W Austrji przeciwnie, szanowaną jest powszechnie, a posterunki jej rozłożone po wsiach i małych miasteczkach, spełniają trudne swe zadanie prawie z zaparciem i oddają wielkie usługi społeczeństwu. Następcą jenerała Giesla będzie jenerał-major Horrak, dotychczasowy jego pomocnik.

Jenerał Kriegshammer, obecny minister wojny, po przyjściu do władzy, postanowił zreorganizować wojskowy komitet techniczny, znajdujący się przy ministerjum wojny. Komitet dzielił się dawniej na 4 sekcje. Na czele każdej stał jenerał. Sekcje zaś dzieliły się na rozmaite grupy, posiadające osobne urządzenia, nawet własne bibljoteki. Teraz zarząd zostanie uproszczony i działaniu komitetu nadanem będzie więcej elastyczności. Wojskowe kursa techniczne także ulegną reorganizacji. Podzielone będą na trzy kursa artylerji i jeden inżynierji. Także kawalerja będzie uzupełnioną, i w przyszłości każdy z 42 pułków zostanie powiększony o 1 wachmistrza, 2 kaprali, kowala, 41 kawalerzystów i 53 koni. W ogóle, jenerał Kriegshammer rozwija wiele czynności na polu ulepszeń i stara się, aby armja austrjacka zajęła w Europie stanowisko pierwszorzędne.

Zabawne zdarzenie przytrafiło się w operze cesarskiej. Jedna z baletniczek, panna Rathner, w balecie „Rund an Wien", przedstawia kaprala pułku Hoch und Deutschmeister. Rzeczywiście świetnie wygląda na scenie. Znakomicie maszeruje i z gracją salutuje jak jenerał. Oficerowie załogi wiedeńskiej posłali jej dyplom na führera. Przy dyplomie dołączony był list treści następującej: „Stali goście parterowi Opery cesarskiej po prawej stronie, mianują kaprala pułku piechoty „Rund um Wien" führerem. Panna Minna Rathner bowiem świetnie się prezentuje, dobrze maszeruje i zna regulamin służbowy". Do pisma tego dołączono sześć złotych gwiazdek, jako oznakę nowej godności. Rozumie się, że baletniczka przyjęła awans i pokazuje się teraz z trzema gwiazdkami na kołnierzu munduru.

Przed kilku tygodniami pisałem o bankructwie międzynarodowej restauracji Krämera, który w przeciągu 6 tygodni potrafił zrobić 116.000 długów. Kilku jego przyjaciół, chcąc ratować restaurację i Krämera, ofiarowali 25% wierzycielom. Ci jednak się nie zgodzili i przyjdzie do konkursu. Z widowni wiedeńskiej zniknie zakład restauracyjny urządzony rzeczywiście z ogromnym komfortem.

Dziś rano została otwartą linja telefoniczna między Berlinem a Wiedniem. Pierwszą rozmowę prowadzili dziennikarze wiedeńscy, zasyłając pozdrowienie swoim kolegom berlińskim. Linja telefoniczna długa jest na 565 kilometrów i wybornie oddaje wszystkie dźwięki mowy.

Wczoraj wieczorem przybył do Wiednia dawny prezydent ministrów hr Taaffe, wraz ze swoją córką, hrabianką Elżbietą. Były premier świetnie wygląda i znacznie zmężniał. Widocznie spokój i świeże powietrze wiejskie dobrze mu służą. Ku wielkiemu zdziwieniu wiedeńczyków hrabia Taaffe zapuścił brodę, a kolor szary zdradza dosadnie, że jej właściciel wchodzi już w okres późnej jesieni.

Dziś, przed południem, udzielił cesarz posłuchania członkom prezydjum krajowej Wystawy galicyjskiej t. j. ks. Sapieże, Stanisławowi hr. Badeniemu, Gorayskiemu i Marchwickiemu, których przyjął bardzo łaskawie. Książę Sapieha w dłuższem przemówieniu dziękował cesarzowi za protektorat, któremu Wystawa głównie zawdzięcza swoje powodzenie. Cesarz w bardzo ciepłych słowach wypowiedział radość swą z powodu rezultatów Wystawy i rozwoju kraju, a szczególniej z zadziwiającego podniesienia się miasta Lwowa, wreszcie wyraził swoje najwyższe zadowolenie tym wszystkim, którzy Wystawę do skutku przyprowadzili, poczem najuprzejmiej rozmawiał ze wszystkimi członkami deputacji.

Przed najwyższym trybunałem tutejszym toczyła się onegdaj sprawa sądowa, która rzuca nader smutne światło na stosunki galicyjskie. Stefan Mielnik był naczelnikiem gminy w Wierzchni w Galicji. Pewnego dnia przyszedł doń szynkarz miejscowy, Feintuch, i zawiadomił, że jego parobkowi skradziono parę starych butów. Jako podejrzanego o tę kradzież, wskazał Feintuch złej opinji używającego wyrostka, którego też przywzać zaraz kazał do sądu p. Mielnik. Ponieważ jednak obwiniony stanowczo nie chciał się przyznać do winy, sędzia tedy z Feintuchem uciekli się do następującego środka: związali go powrozami i najpierw powiesili za nogi, następnie zaś włóczyli w tym stanie po podłodze i pakowali mu końskie odchody w usta. Ten sposób badania — dodamy — zupełnie daremny, zresztą, powiódł występnych przed kratki sądowe. Zostali oni za gwałt publiczny skazani na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, lecz wnieśli zażalenie nieważności wyroku. Obrońca obwinionych opierał się na tem, że poszkodowany był znanym powszechnie urwisem, ba łotrem nawet, od którego się wszyscy ze wstrętem odwracali, że nie można było stwierdzić dokładnie ani dnia, ani też czasu trwania rzekomego znęcania się nad nim; nareszcie, że wymuszenie przyznania się nie stanowi jeszcze występku i t. d. Prokurator jednak inaczej to pojmował. Nie ma prawa, wedle którego obwiniony obowiązany jest mówić prawdę—twierdził w swym wywodzie — przeciwnie, obwinionemu wolno jest kłamać, a nawet nie mówić wcale. W każdym zaś razie wymuszanie siłą przyznania się, jest występkiem wobec obwinionego. Najwyższy trybunał na tej zasadzie potwierdził wyrok na 6-miesięczne ciężkie więzienie.

Paryż 28 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Francuzi przedstawiają dziwne kontrasty. O ile w interesach są nadzwyczajnie praktyczni, o tyle w sprawach niemających żadnej doniosłości, występują często dziecinnie i fakt bez znaczenia chcą wyśrubować do wysokości sprawy, która powinna, według ich zdania, obchodzić świat cały. W miesiącu październiku musiał się stawić do wojska deputowany Mirman, były profesor liceum. Przez kilka tygodni Mirman, jako żołnierz, nie schodził z widowni i cała prasa poświęcała mu sążniste artykuły. Obecnie wstąpił do tyraljerów algerskich młody Lebaudy, znany sportsman i właściciel olbrzymiej fortuny, wynoszącej 100 miljonów franków. I znowu Lebaudy stał się bohaterem dnia. Piszą o nim do znudzenia i wszyscy wychwalają jego waleczność, której jeszcze nie miał sposobności okazać i poświęcenie dla ojczyzny. A jednakowoż rocznie Francja składa haracz ze 160.000 rekrutów. Pomiędzy nimi z pewnością wielu jest zacniejszych i godniejszych od Mirmana lub utracjusza Lebaudy'ego. Nikt o nich nie wspomni, bo nie mają miljonów i nie są deputowanymi.

Gdziekolwiek wyruszy prezydent Casimir-Perier, wszędzie go witają salwami z moździerzy i każdy wywiesza flagi trójkolorowe. Wczoraj odbyło się w lasach około Rambouillet polowanie dla ambasadorów i ministrów. Całe miasteczko udekorowano sztandarami, a mer i radni przyjmowali swego chwilowego władcę z wielkiemi honorami. Dowodzi to popularności Periera i wszystkie ataki partji radykalnej są po prostu strzelaniem na wiatr. Francja już jest znudzona komunizmem, a anarchistów uważa za zbrodniarzy, zasługujących na gilotynę. Rozsądek i poczucie osobistego bezpieczeństwa dyktują ogólne życzenie, aby rząd był silny i szanowany w kraju i od postronnych. Stanowczość i energja obecnego prezydenta jednają mu umysły Francuzów a krzyki i hałasy przeciwników potęgują tylko jego popularność. Wracając do polowania, to Casimir-Perier zabił sam jednego rogacza, sześć zajęcy i ośmnaście bażantów. Widocznie jest dobrym myśliwym.

Środek antydyfteryczny doktora Roux, zaczyna być stosowanym w całej Francji. Gdziekolwiek go użyto, wszędzie skutki były nadzwyczajne. Przed kilku dniami zachorowało dwoje dzieci hrabiny Awet, siostry deputowanego Raiberti. Ten udał się do instytutu Pasteura, gdzie otrzymał *serum* (tak się nazywa owe lekarstwo). W trzy dni obydwa dzieciaki wyszły z niebezpieczeństwa. Doktor Roux pracuje obecnie nad wynalazkiem niezmiernej doniosłości, bo nad szczepieniem tyfusu. Jeżeli tak dalej pójdzie, to ludzie będą umierali tylko na uwiąd starczy.

Pisałem już nie raz o ofiarności Francuzów. Każdy cel humanitarny znajduje gorliwych protektorów i dość odezwać się w dziennikach, a składki płyną jak z rogu obfitości. Dowodzi to także wielkiego bogactwa narodu. Niejaki pan Chauchard, człowiek nie odgrywający żadnej wybitnej roli, nawet nie szlachcic i nie bankier, rok rocznie w dniu 1 grudnia rozdziela kolosalne kwoty między instytucje dobroczynne. W tym roku przeznaczył na ten cel 172.500 franków. Nie wchodzi tu jeszcze w rachunek codzienny wydatek na wsparcie i jałmużny osób pojedynczych. Tyle szlachetności przy ogólnym upadku moralnym, zasługuje zawsze na największe uznanie.

W kronikach policyjnych zaszedł ciekawy wypadek. Ajent do sprzedaży djamentów Martin, ulotnił się z Paryża zabierając towaru za pół miljona franków. Stało się to przed 6 miesiącami. Poszkodowani jubilerzy wyznaczyli 20.000 franków nagrody, za przytrzymanie złodzieja. Wszelkie jednak poszukiwania policji okazały się bezowocnemi. Sekretarz komisarjatu policyjnego z dzielnicy Clignaucourt, pan Borde, często używa spacerowania. Ulubionem miejscem jego przechadzek, jest dworzec kolei północnej. Nie wchodził nigdy na peron, ale wyjątkowo w sobotę ubiegłą poszedł przypatrzeć się wysiadającym podróżnym. Naraz słyszy: „Mój drogi Martin, jakże się stęskniłam za tobą!" Podchodzi bliżej i po rysopisie, poznaje amatora cudzych brylantów. Przy pomocy dwóch ajentów aresztuje go natychmiast, a podczas rewizji znaleziono jeszcze przeszło za 400.000 franków drogich kamieni. Obecnie Martin rozpamiętywa w więzieniu jak to niebezpiecznie mieć do czynienia z kochankami, które mają język za długi.

K. W.

Część urzędowa.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował oficjała rachunkowego lwowskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, Karola Schindlera, rewidentem rachunkowym przy tejże dyrekcji.

Konkurs. Na posadę lekarza kolejowego we Lwowie, rozpisała dyrekcja kolei konkurs z terminem wnoszenia podań do 10 grudnia.

— Opróżnione są trzy posady adjunktów sądów powiatowych, mianowicie w Bochni, Myślenicach i Rozwadowie. Podania o te, a względnie przy innych sądach powiatowych opróżnić się mogące posady adjunktów, wnosić należy w przepisanej drodze do dnia 15 grudnia 1894 r., a mianowicie o posadę w Bochni do prezydjum sądu krajowego w Krakowie, o posadę w Myślenicach do prezydjum sądu obwodowego w Wadowicach, a o posadę w Rozwadowie do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

Licytacje. W sprawie egzekucyjnej Powiatowej kasy oszczędności w Wieliczce, odbędzie się w sądzie w Podgórzu w dwóch terminach, to jest dnia 11 stycznia 1895 i dnia 15 lutego 1895, zawsze o godz, 10 przedpołudniem, przymusowa sprzedaż realności pod lwh. 538 w Podgórzu położonej. Cena szacunkowa wynosi 5882 zł. Wadjum 589 zł. Warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie.

W sprawie egzekucyjnej Stowarzyszenia pożyczkowego w Podgórzu, odbędzie się w tamtejszym sądzie w dwóch terminach, to jest dnia 14 styczaia 1895 i 18 stycznia 1895, zawsze o godzinie 10 przedpołudniem, przymusowa sprzedaż realności pod lwh. 50 w Golkowicach położonych. Warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie.

W sprawie egzekucyjnej stowarzyszenia „Wzajemna pomoc" w Podgórzu, odbędzie się w tamtejszym sądzie w dwóch terminach to jest dnia 14 stycznia 1895 i dnia 15 lutego 1895, zawsze o godzinie 10 przedpołudniem, przymusowa sprzedaż realności a) lwh 88, b) lwh. 70, c) połowy realności lwh. 72 i d) 18/72 części realności lwh. 15, w Woli duchackiej położonych. Warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie.

Dyrekcja szkoły weterynarji we Lwowie ogłasza: dnia 11 grudnia przed południem, odbędą się w kancelarji szkoły przy ulicy Kochanowskiego l. 33 rozprawy ofertowe: 1) na dostawę w ciągu roku 1895 karmy dla zwierząt, zostających w klinikach szkoły weterynarji, a mianowicie: owsa w przybliżeniu 8000 kilogram., siana 8000 kg., słomy 10000 kg., grysu 600 kg., oraz 2) na dostawę żelaza, węgli i innych artykułów potrzebnych dla kuźni szkolnej.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych w okręgu budowniczym tarnowskim na Wiśle od Górki do Słupca, a na Dunajcu od Zgłobic do Ujścia jeznickiego na sześcioletni okres czasu od roku 1895 do 1900 włącznie, odbędzie się w starostwie w Tarnowie 28 grudnia 1894 o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert. Przestrzeń Wisły dzieli się na trzy sekcje: 1) od Górki do ujścia Dunajca, 2) od ujścia Dunajca do Kupienina, 3) od Odmętu do Słupca; przestrzeń Dunajca zaś na dwie: 1) od Zgłobic do Glowa i Niedomic włącznie, 2) od Biskupic radłowskich do ujścia Wisly. W starostwie w Tarnowie mają być wniesione do oznaczonego dnia i godziny, oferty zaopatrzone w wadjum 1500 zł. dla każdej sekcji.

(*Gazeta lwowska* nr. 274).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

54 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

To rzekłszy, ujął mnie za rękę i czule w nią pocałował.

— Nie mogę — jęknęłam — bom przysięgła!

Czułam, że między stojących piorun strzelił. Ja sama oddech powstrzymałam, jakby w oczekiwaniu nowego gromu. Leonard jak ściana blady, chwilę we mnie się wpatrywał; potem stanąwszy między mną a swoimi świadkami, rzekł:

— Panna Zofja, prawdopodobnie przez kogoś do tego zmuszona, przysięgła, że moją żoną nie będzie... Ja zaś dobrowolnie przysięgam przed Bogiem, panom zaś daję na to uczciwe słowo szlacheckie, że tylko ona będzie moją żoną lub żadna inna!

Przy ostatniem jego słowie reszta sił mnie opuściła, i omdlałam...

Pan Hilary, który aż do tej chwili słuchał opowiadania siostry nie przerywając, zerwał się teraz na równe nogi i prawie gniewnie zawołał:

— Śliczne przysięgi, które nie przed ołtarz, lecz do hańby prowadzą!

— Bracie! bracie! — Zosia krzyknęła — nie potępiaj mnie! Chciałam wytrwać, Bóg mi świadkiem, lecz cóżem temu winna, że jestem słabą kobietą? Cóżem winna, że kocham go do szaleństwa i ufam mu bez granic! Wobec Boga jesteśmy małżeństwem, i nie wątpię, że kiedyś będziemy niem także w obec świata.. Jak to się stanie, nie wiem, zbyt bowiem religijne mam zasady, bym samowolnie mogła złamać moją przysięgę, wierzę jednak, że stanie się cud i ja będę jego żoną! Ach! gdybyś ty wiedział mój bracie, jak on jest dobry dla mnie i jak kocha swoje dziecię! Haluńcia już go poznaje i rączki z daleka ku niemu wyciąga! To nie człowiek, Hilciu, nie! to anioł, jakich więcej nie ma na ziemi! I jażbym miała wątpić o jego prawości, nie ufać jego słowu? Nie! nie! gdyby on się zmienił, chybaby Boga nie było na niebie!

— Zobaczysz na czem się skończy! — brat sucho odparł. — Skończy się, jak każdy taki romans, na łzach i hańbie! Przynajmniej moje szczęście, że tego widzieć nie będę. Chwała Bogu, już są!...

— A to co? — zawołała Zosia przerażona, widząc zajeżdżające przed dom dwa wozy, na których żołnierze siedzieli. — Po co ci ludzie, Hilciu?!

— Po mnie, moja droga! — odparł z rezygnacją. — Kapitan wiedział, że Bereźnicki tylko do domu mógł uciec, aby siostrę zobaczyć, to też wysłał za mną pogoń.

— Więc tobie nie pozwolono?

— Nie... uciekłem, a jutro o tej godzinie będę rozstrzelany!

— Ach! — krzyknęła biedna kobieta, padając bez zmysłów obok dziecka kolebki. Maleństwo zbudzone, jak ptaszek zakwiliło, a wtem do pokoju wszedł podoficer, mając za sobą Ilka i jeszcze drugiego żołnierza.

— W kajdanki dezertera i na wóz! — krótko rozkazał, pokazując Hilarego. Żołnierze naprzód postąpili; podoficer wyszedł przed dom, aby kazać konie przeprządz, bo były bardzo zmęczone.

Hilary stał na środku pokoju, wodząc wzrokiem po omdlałej matce i dziecku w kolebce płaczącem.

— No, panie kamrad, *szczo bude ?* — zapytał Ilko odważnego udając, chociaż wargi trzęsły mu się jak w zimnicy. — *Ne pomoże, treba ity,* ale ja *budu* udawać, że *ne wydżu*... Pożegnajcie się, *pożehnajte!*

Na te słowa Hilary przyskoczył do kolebki, wyjął dziecię, które zdziwione widokiem obcego człowieka, płakać przestało, i ucałował je gorąco. Tymczasem matka także się ocknęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

48

(Ciąg dalszy).

— Nie wiem, wątpię — odparła, oblewając się rumieńcem — książęta i królowie nie są tak łatwi do zdobycia.

Szła ku drzwiom.

— Jakto? Chcesz pani odejść sama? Pozwól, że cię odprowadzę.

Lecz ona wstrząsnęła głową.

— Nie, nie — rzekła. — Toby ujęło romantyczności tej przygodzie. Zjawiłam się jak Sylf i jak Sylf zniknę.

Umknęła wśród nocy.

Gdy powróciła nazajutrz była niezwykle podniecona; domyśliłam się, że serce jej wolnem już nie jest. Wspominałam o małżeństwie.

— Ja nigdy za mąż nie wyjdę — odparła z westchnieniem głębokiem.

— Dlaczego? — spytałam. — Podobne słowa w tak ślicznych usteczkach są bluźnierstwem.

Spojrzała na mnie bystro i oczy spuściła.

Byłam już w obawie, żem ją obraziła, gdy głosem przyciszonym lecz stanowczym rzekła:

— Mówię, że nigdy za mąż nie wyjdę, bo jedyny człowiek, który mi się podoba, ożenić się ze mną nie może. Tak się już losy złożyły.

— Losy? — powtórzyłam — odgadując jakieś romantyczne zawikłania.

— Tak, losy okrutne.

— Wytłómacz się pani jaśniej.

— Ot, po prostu, byłam tak słabą, że pokochałam człowieka, którego stryj nie pozwoli mi nigdy poślubić.

Chciała odejść; zatrzymałam ją.

— Stryj nie pozwoli pani wyjść za człowieka ukochanego? Czy nie posiada odpowiedniej fortuny?

— O nie, stryj lubi pieniądze, lecz nie do tego stopnia. Zresztą p, Clavering jest bogaty. Ma wspaniałą fortunę w swoim rodzinnym kraju.

— W swoim rodzinnym kraju? Więc nie jest Amerykaninem?

— Nie. Jest Anglikiem.

Nie pojmowałam dla czego mówi to głosem tak smutnym.

— Więc jakież są przeszkody? — spytałam. — Czyżby był?... — chciałam dodać: niestałym, bałamutem.

— Jest Anglikiem — przerwała mi z goryczą — a stryj nigdy nie pozwoli, abym wyszła za Anglika.

Spojrzałam na nią zdziwiona. Wydawało mi się to powodem błahym i niedorzecznym.

— U stryja nienawiść do Anglików przeszła w manję.

— Kobieta rozsądna, nie tak egzaltowana jak ja, powiedziałaby jej na to:

— A więc czemu z nim tańczysz, rozmawiasz i dajesz się uczuciom rozwinąć? Trzeba to sobie wyperswadować. — Lecz ja jestem niepoprawną romantyczką; zresztą oburzała mnie niezrozumiała antypatja p. Leavenworth.

— Ależ to tyranja! — zawołałam. — Co znaczą te uprzedzenia bezzasadne? Dla czego pani miałabyś cierpieć z powodu tak nierozsądnego kaprysu?

— Dla czego? Jakże ci to powiedzieć cioteczko? — rzekła, rumieniąc się.

— Powiedz, moje dziecko.

— Ha, skoro chcesz poznać moje brzydkie myśli, tak jak już znasz dobre, to ci wyznam, że nie chcę ściągnąć na siebie gniewu stryja, bo... bo od dzieciństwa przyzwyczajono mnie do myśli, że zostanę jego spadkobierczynią, a gdybym wyszła za mąż wbrew jego woli, wiem, że obaliłby natychmiast testament i pozostawił mnie bez żadnych funduszów.

— Ależ sama powiadasz, że p. Clavering jest bogaty. Na niczemby ci więc nie brakło, a jeśli go kochasz...

Oczy jej zamigotały dziwnym blaskiem.

— Nie rozumiesz mnie ciotuchno. P. Clavering jest bogaty, to prawda; lecz stryj ma fortunę olbrzymią... Byłabym królową!

Rzuciła mi się w objęcia.

— Oh! wydaję ci się zapewne chciwą, lecz to wina wychowania. Wszczepiano we mnie cześć dla złota; zdawałoby mi się że jestem żebraczką, gdyby mnie ominęła ta fortuna, a jednak...

Twarz jej złagodniała pod wpływem wspomnień zapewne.

...A jednak nie mogę powiedzieć panu Clavering: „Porzuć mnie, przekładam bogactwo nad ciebie“. Nie mogę, nie mogę.

— A więc go kochasz?

Powstała pod wpływem widocznego wzburzenia.

— Nie jestże to dowodem miłości? Gdybyś mnie znała, cioteczko, wiedziałabyś, że wielkim nawet. O, ciotuchno, ja nie jestem taka romantyczka jak ty, nie domyślasz się nawet, jak prozaicznej istocie opowiadałaś bajki o miłości.

— Choćbym się nawet domyślała — rzekłam, tuląc ją do siebie — pomimo to opowiadałabym ci o tem świętem uczuciu, bo ooo jedynie może osłodzić i opromienić naszą ziemską wędrówkę.

— Doprawdy? A więc nie uważasz mojej sprawy za przegraną? Pozwolisz mi do siebie nadal przychodzić? Nie wypędzisz mnie?

— Przyjmę cię zawsze otwartemi rękoma.

— Choćbym nawet dopuściła się czegoś okropnego? Choćbym nawet uciekła której nocy z moim ukochanym?

Powiedziała to wesoło, nie przywiązując jakby do słów tych znaczenia. Przez dwa dni następne rozważałam jednak jak mam postąpić, gdyby Mary zażądała odemnie ułatwienia ucieczki.

Pojmiesz pan jak się też ucieszyłam, gdy pewnego wieczoru Henna, nieszczęśliwa dziewczyna, która znalazła śmierć pod moim dachem, otóż gdy Henna przyniosła mi list od swej pani.

Mary pisała w te słowa:

„Proszę mi przygotować na jutro najcudowniejszą z bajek; niech w niej będzie królewicz piękny, jak... jak ktoś, o kim już słyszałaś, a królewną tak nierozsądna i szalona, jak twoja droga

Mary“.

Odczytawszy tę kartkę, pewna byłam, że już po zaręczynach.

Przez cały dzień Mary nie zajrzała do mnie. Nazajutrz dowiedziałam się, że p. Leavenworth powrócił z niedalekiej wycieczki: nic więcej nie doszło moich uszu.

Mary zjawiła się u mnie dopiero w kilka dni potem nad wieczorem.

Tydzień już upływał, jak jej nie widziałam, lecz można było sądzić, że ubiegły już całe lata, tak wielka zaszła zmiana w jej zachowaniu.

— Dziwisz się, cioteczko? — rzekła, patrząc mi w oczy. — Spodziewałaś się słodkich zwierzeń, a natomiast widzisz kobietę chłodną i po raz pierwszy od naszej znajomości wcale nieusposobioną do wynurzeń.

— Żal mi cię bardzo, stawiają miłości twojej zapory, wszak prawda? — rzekłam, tknięta niemile jej intonacją raczej, niż słowami.

Chodziła po pokoju mocno wzburzona; nagle odwróciła się do mnie i rzekła:

— Mrs Belden! P. Clavering wyjechał z Royston.

— Wyjechał?

— Tak, stryj kazał mi wyrzec się go na zawsze. Usłuchałam.

Robota z rąk mi wypadła. Doznałam wielkiego zawodu.

— A więc stryj dowiedział się o twoich zobowiązaniach względem p. Clavering?

— Tak. Eleonora mu wszystko powiedziała.

— Czyż Eleonora wiedziała o waszym stosunku?

— Byłam o tyle nierozważną, że zdradziłam się przed nią w porywie radości. Nie myślałam wówczas o konsekwencjach, lecz powinnam je była przewidzieć. Ona jest tak obowiązkowa!

— Zdradzanie cudzych tajemnic nie nazywam wcale obowiązkowością.

— O! bo nie znasz Eleonory.

— A zatem stryj nie zgadza się na ten związek?

— Naturalnie. Wszak ci już mówiłam, ciotuchno, że nigdy mi nie pozwoli poślubić Anglika.

— Czyś mu się poddała od razu? bez walki i oporu? Pozwoliłaś temu tyranowi deptać najszlachetniejsze uczucie?

— Usłuchałam jego rozkazu.

— I dałaś odprawę p. Clavering, mimo solennych przysiąg, że żoną jego zostaniesz?

— Nie mogłam przysiąg dotrzymać.

— A więc wyrzekłaś się już nadziei poślubienia ukochanego?

Namyślała się nad odpowiedzią.

— Stryj odpowiedziałby ci na to — rzekła po chwili namysłu — że zaufałam jego zdaniu i zastosowałam się do jego życzeń, jako uległa i kochająca pupilka.

W głosie jej była gorycz i jakby pogarda dla samej siebie.

— Oh! Mary! Mary! — zawołałam, wybuchając płaczem.

— Dlaczego mnie pani żałujesz? — rzekła. — Czyż nie jest obowiązkiem moim ulegać woli stryja? Wszak mnie wychował i ojca mi zastępuje. Wszak wszystko mu zawdzięczam. Nie byłożby to okrucieństwem i niewdzięcznością opuszczać dobroczyńcę dla tego, że człowiek, którego znam od paru tygodni zaledwie, ofiaruje mi w zamian to, co mu się podoba nazywać miłością?

— Jeśli po kilku tygodniach — rzekłam — pokochałaś tego człowieka nad wszystko w świecie, nad bogactwo nawet stryja...

— To co w takim razie?

— To możesz zapewnić sobie szczęście, biorąc z nim ślub potajemnie, w nadziei, że stryj wobec faktu spełnionego, zezwolenia nie odmówi.

— Oh! gdybyś pan widział, jaka radość odbiła się na tej twarzyczce!

— Czyż nie lepiej pozyskać naprzód zezwolenie stryja, niż się wykradać z ukochanym? — szepnęła, opierając główkę na mem ramieniu.

— Spojrzałam na nią. Uśmiechała się.

Och! moje dziecię — rzekła z radością — więc nie dałaś jeszcze stanowczej odprawy p. Clavering?

— Kazałam mu wyjechać...

— Pozostawiając mu nadzieję, wszak prawda?

Roześmiała się.

— Och! ciotuchno, jesteś zawołaną swatką, jak widzę. Tak się tem przejmujesz, jak gdybyś była oblubieńcem.

— Odpowiedz mi, czy on ma jeszcze nadzieję?

Spoważniała od razu.

— Będzie na mnie czekał — odparła.

Nazajutrz przedstawiłam jej projekt porozumiewania się z p. Clavering.

Musieli przybrać obce nazwiska — ona moje, on zaś Le Roy Robbins.

Plan ten bardzo się jej podobał.

Uzupełniła go zastrzeżeniem, aby listy pisywane do niej pod moim adresem, miały pewien umówiony znaczek dla wyróżnienia ich od mojej osobistej korespondencji.

Zgodziłam się na to.

To ja właściwie sprowadziłam całe to nieszczęście. Darować sobie nie mogę, że zamiast powstrzymać, sama popchnęłam ją do zguby. Odtąd bowiem stałam się jej niewolnicą; robiłam co tylko odemnie zażądała: przepisywałam listy, które mi przynosiła, przesyłałam jej odpowiedzi p. Clavering.

Henna była zazwyczaj naszą pośredniczką, bo Mary zrozumiała, że częste jej odwiedziny u mnie, mogą zwrócić uwagę.

Irlandka była bardzo dyskretną z natury, a przytem nie umiała wcale czytać.

Lecz długo tak trwać nie mogło.

P. Clavering, który pozostawił w Anglji matkę chorą, dostał od niej list, że jest w niebezpieczeństwie i żąda jego powrotu.

Pragnął zastosować się do jej woli, lecz że był zakochanym i zazdrosnym, obawiał się, aby Mary, otoczona zawsze rojem wielbicieli, nie zapomniała go niebawem. Napisał do niej, błagając, aby go poślubiła.

— Pobierzemy się zaraz — pisał — a zastosuję się do wszelkich twoich życzeń. Pewność, że jesteś moją na zawsze osłodzi mi to rozstanie. Inaczej nie wyjadę, choćby matka moja miała umrzeć, nie zaznawszy tej pociechy, iż syn jej jedyny zamknie oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 1 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Eligjusza biskupa i Natalji wdowy; jutro Chryzologa i Aurelji panny. Jutro w kościele św. Wojciecha roratna wotywa, jaka odprawioną będzie we wszystkie niedziele adwentu o godzinie 9 rano.

W kościele św. Florjana odpust bracki z wystawieniem N. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. — W bieżącym miesiącu polować wolno na wszelką zwierzynę z wyjątkiem łani, kozy, cielęcia i szpiczaka, oraz kury, głuszców i cietrzewi. Na przepiórki, dziki i gołębie wolno polować tylko do 15 bm., poczem następuje czas ich ochrony.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem łososia, pstrąga i węgorza, na które przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 19, zachód przypada na godz. 3 min. 39; długość dnia 8 godzin 20 minut.

Zimna stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 1 grudnia 1678 roku, król Stefan Batory daje odprawę posłom moskiewskim przybyłym do Krakowa.

Po śmierci ojca Wacława III, ostatniego z Premyślidów, uwolniła się Polska od czeskiego najazdu, a Władysław Łokietek po długich walkach, zabiegach, mógł wreszcie zdążać do zjednoczenia rozerwanej Polski pod swojem berłem. Jakoż dnia 1 grudnia 1306, ogłosił się ponownie zwierzchniczym panem Polski, ale chociaż wiele ziem polskich go uznało, Wielkopolska i Mazowsze, uznać jeszcze nie chciały. Dopiero po śmierci Henryka, księcia Głogowskiego, który był Wielkopolskę zagarnął, rozciągnął Łokietek swe panowanie i na ową dzielnicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół, aby raczyli oznajmić swoim znajomym, że kto z nich, jako nowy prenumerator, zaabonuje *Głos Narodu*, choćby tylko na 2 miesiące, tj. od 1 grudnia do końca stycznia, ten bezpłatnie otrzyma obie powieści drukujące się obecnie w naszem piśmie, mianowicie „Pan Bereźnicki“ i „Kto winien?“, tworzące razem 2 tomy.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty!

W ciągu grudnia b. r., wyjdą dwa numera okazowe *Głosu Narodu*, każdy w ilości 15.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Numer pierwszy ukaże się d. 2 grudnia, a zaś drugi d. 16 grudnia. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tych numerów po cenie zwyczajnej.

Z Tow. przyjaciół Sztuk pięknych donoszą nam: „Pomimo kilkakrotnych wezwań, artyści nasi nie odbierają swoich prac z Towarzystwa Sztuk pięknych. Z tego powodu dyrekcja widzi się zmuszoną zawiadomić interesowanych, że za uszkodzenie, lub zniszczenie pozostawionych prac, Towarzystwo od dziś dnia nie bierze w tym względzie żadnej odpowiedzialności“.

Treść odczytu J. Kotarbińskiego, który odbędzie się dziś, w sobotę, o 5 po południu w auli uniwersyteckiej: Różne poglądy na sztukę aktorską pod względem estetycznym i społecznym. Sztuki twórcze i wykonawcze. Czy aktor może być genjuszem? Twórczość dopełniająca: Modzejowska, Hoffmanowa. Rossi, Żółkowski, Królikowski, Sarah Bernhardt. Talent aktorski i jego cechy. Różnice szkół i metod, objaśnienie na przykładach. Znaczenie inteligencji i wykształcenie dla aktorów. Dwa rodzaje wielkich artystów i artystek. Żywotność sztuki aktorskiej dla teatru. Znaczenie żywiołu swojskiego w grze aktorskiej. Obyczajowa strona działalności aktorskiej. Znaczenie aktorskie dla teatru. Społeczna i obywatelska wartość sztuki aktorskiej w ogóle. — Odczyt urozmaicony będzie cytatami z poezyj Słowackiego i Asnyka.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja krakowska. Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Dr Ludwik Jurgowski, dziekan skawiński i proboszcz w Pobiedrze, na probostwo przy kościele WW. Świętych w Krakowie, Józef Bylica, proboszcz z Głogoczowa na probostwo w Bieńkówce, Władysław Mikulski, dotychczasowy administrator parafji WW. Świętych w Krakowie, pozostaje tamże w charakterze wikarjusza. Administratorami zamianowani księża: w Pobiedrze Jan Małoga, tamtejszy wikarjusz, w Głogoczowie Jan Pabian, dotychczasowy wikarjusz parafji WW. Świętych w Krakowie. Konkurs na probostwa w Pobiedrze i Głogoczowie ogłoszony z terminem do końca grudnia b. r. Konkurs na posadę katechety przy 5-klasowych szkołach męskiej i żeńskiej w Kętach z roczną płacą 450 złr. i 10 proc. dodatkiem rozpisała Rada szkolna okręgowa w Białej. Termin do 15 stycznia 1895 roku. Przeniesiony ks. Franciszek Szewczyk, dotychczasowy administrator w Bieńkówce, na posadę wikarjusza do Rychwałdu.

Egzamin konkursowy *pro obtinendis beneficiis curatis* złożyli księża: Wład. Bala, wikarjusz z Zatora (cum laude), Woj. Kowalczyk, wikarjusz z Lubnia, Aleks. Kromer, koadjutor z Odrowąża, Marcin Piechota, wik. z Bestwiny, Henryk Wędzicha, wikarjusz z Podgórza, Ignacy Żyła, wik. ze Szaflar.

Cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele N. P. Marji (kopja częstochowskiego obrazu cudownego z r. 1641) przyozdobiony został nową sukienką, złotem i srebrem haftowaną i klejnotami wysadzaną. Wykonała ją według własnego pomysłu zaszczytnie w mieście znana z robót kościelnych, p. Emilja Pydynkowska. Zanim obraz wstawionym zostanie do ołtarza, gdzie dla braku dostatecznego światła, artystycznego wykonania sukienki nie będzie można należycie ocenić, umieszczonym będzie przez 4 dni, t. j. od soboty aż do wtorku w swej kaplicy na sztandarze, aby pobożna publiczność, przedewszystkiem panie, interesujące się tego rodzaju robotami, jak również osoby, które *ex voto* ofiarowały klejnoty do obrazu, mogły się z bliska przypatrzeć pięknemu dziełu sztuki hafciarskiej. W środę obraz zostanie wstawionym do ołtarza, a zaś w piątek, t. j. 7 grudnia, o godz. wpół do 10 rano, poświęconą zostanie nowo odrestaurowana kaplica i nowy w niej ołtarz p. Jezusa Miłosiernego. Przy tej sposobności poczuwam się do miłego obowiązku wynurzenia gorącej podzięki tym wszystkim, co ofiarami przyczynili się do odnowienia kaplicy i obrazu Matki Bożej, a przedewszystkiem państwu Eugeniuszom Gralewskim, pani Fortunatowej Gralewskiej, paniom Koźmian, i Łukaszewiczowej, panu Franciszkowi Macharskiemu, pani Stanisławowej Szarskiej, Stanisławowej hr. Wodzickiej, którzy większemi datkami ułatwili mi dokonanie dzieła restauracji. Serdeczne również podziękowanie wyrażam p. Władysławowi Wojciechowskiemu jubilerowi, który nietylko pamiątkowy familijny klejnot ofiarował do obrazu, ale i różne roboty złotnicze bezinteresownie wykonał. Niechaj Bóg przez przyczynę Niepokalanej Bogarodzicy wszystkim dobrodziejom ofiarność Ich tu i w wieczności wynagrodzić raczy. Koszta restauracji kaplicy i nowego ołtarza. nie są dotąd dokładnie obliczone; przeniosą atoli kwotę 3500 złr. w. a. — Kraków dnia 30 listopada 1894 r. — *Ks. J. Krzemieński*, infułat kościoła N. P. Marji.

Tajemniczy samobójca. Wczoraj o godzinie wpół do 8-mej wieczorem jakiś człowiek niewiadomego nazwiska, przyzwoicie ubrany, rzucił się z mostu podgórskiego w nurty Wisły i utonął. To najciekawsze, iż przechodzący przypatrywali się temu widowisku z dziwną obojętnością i nikt nie pospieszył topielcowi na ratunek.

* **P. Korwin hr. Milewski**, znany mecenas Sztuki polskiej, ma przybyć w tych dniach do Krakowa.

Na scenie teatru miejskiego odbywają się próby z „Kruków“, komedji w 4 aktach Henryka Becque'a z francuskiego. W sztuce tej występują panie Leszczyńska, Morska, Senowska, Wojnowska, Wolska i Zawadzka, z panów zaś: Kamiński, Rygier, Przybyłowicz, Siemaszko, Solski, Szobert, Węgrzyn, Roman, Jejde, Niedzielski i Senowski. Artyści dostali do nauki: „Fedorę“ W. Sardou, „Makbeta“ W. Szekspira i „Mazepę“ J. Słowackiego. Sztuki te ukażą się na scenie z panią Modrzejewską, której występy rozpoczną się 8 grudnia w komedji W. Szekspira „Jak wam się podoba“.

Komitet Towarzystwa opieki weteranów b. wojsk polskich 1830/31 r., zaprasza członków stowarzyszenia na walne zgromadzenie dnia 2 grudnia r. b. w niedzielę o godzinie 3-ciej po południu, do biura komitetu przy ulicy Gołębiej l. 5 na dole. Jak najliczniejsza ilość członków jest bardzo pożądaną.

W Czytelni kolejowej wieczorek Listopadowy odbędzie się dziś, w sobotę, nie zaś w niedzielę, jak poprzednio doniesiono. Jak wiadomo, odegrają amatorzy „Gwiazdę Syberji“.

„Lutnia“ zapowiada koncert spacerowy ze współudziałem chóru męskiego „Lutni“ i orkiestry

13 pułku Koncert ten odbyć się ma w sali Towarzystwa Strzeleckiego w sobotę, d. 8 grudnia po południu. Wstęp dla członków 30 ct., dla obcych 60 ct.

Koncert Ondriczka, powszechnie cenionego skrzypka z Wiednia, odbędzie się ze współudziałem Karola Lafite, wiedeńskiego pianisty, w przyszły wtorek, dnia 4 grudnia, w sali hotelu Saskiego.

Redakcja „Swiata“ wystawiła w handlu p. J. F. Fischera w Rynku, linja A—B, pierwsze premjum, oryginalny obraz olejny w ramach, pędzla Józefa Wodzińskiego, p. t. „Zabawa na trawniku“, który w ostatnich dniach grudnia br. przez losowanie przypadnie w udziale jednemu z rocznych prenumeratorów tego czasopisma. Drugie premjum, oryginalna akwarela Ferdynanda Brylla, w ramie, wystawiona będzie tamże w tych dniach. Choćby już tylko dla wygrania tak pięknych premij, warto jeszcze na rok bieżący *Świat* zaprenumerować.

Zaszczytne świadectwo, pełne uznania, nadesłała kancelarja arcyksięcia Leopolda Salwatora firmie krakowskiej p. W. Bujańskiego, dom bankowo-komisowy i biuro spedycyjno podróżne, za punktualne i staranne przeprowadzenie ruchomości ze Lwowa do Zagrzebia. Cieszyć się należy, że nasze firmy polskie nietylko z niemieckiemi konkurować, ale i chlubnie z zadania wywiązać się potrafią. Szczęść Boże! dobremu przykładowi i gorliwej pracy.

Wstrzemięźliwy złodziej. Aron Berwald, szynkarz z ulicy Szlak, doniósł wczoraj rano urzędowi policyjnemu, że w nocy z 29 na 30 grudnia niewiadomy sprawca włamał się od podwórza do jego sklepu, gdzie z lady zabrał 160 złr. i tylko jednę flaszkę wódki. Widocznie złodziej ten należy do ludzi bardzo wstrzemięźliwych.

W Oświęcimie odbędzie się w niedzielę d. 2 grudnia w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie na dochód bibljoteki Koła miejsk. Towarz. „Szkoły ludowej“. Program przedstawienia rozpoczną „Nasi mężowie“, komedja w 1 akcie, nastąpi „Dobry środek“, djalog przez Nagodę, zakończy „XV“ komedja w dwóch odsłonach, Benedixa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Z armji. Kap. I. klasy A. Kamienczanuł Theodorowicz przeniesiony z 14. do 6. p. art. dyw. Przeniesieni oficjałowie prowiant. II. kl.: A. Herczik z Jarosławia do Stanisławowa, A. Suchanek z Przemyśla do Jarosławia; oficjał prow. III. kl. J. Neugebauer ze Stanisławowa do Przemyśla. Przeniesiony w stan nieczynny porucznik 3 p. uł. Seweryn hr. Drohojowski.

Zmiany terytorjalne. Rozporządzeniami ministerstwa sprawiedliwości i ministerstwa spraw wewnętrznych zarządzono zgodnie z uchwałami Sejmu krajowego, wyłączenie: gminy Nowoszyn wraz z obszarem dworskim z dniem 1 stycznia 1895 r. z okręgu sądu powiatowego w Bursztynie, sądu obwodowego w Brzeżanach i starostwa w Rohatynie, a wcielenie do okręgu sądu powiatowego w Żurawnie, sądu obwodowego w Samborze i starostwa w Żydaczowie. Również zarządzono wyłączenie z dniem 1 stycznia 1895 gminy Pstrągowa z okręgu sądu powiatowego w Ropczycach, sądu obwodowego w Tarnowie i starostwa w Ropczycach, a wcielenie do okręgu sądu powiatowego w Strzyżowie, sądu obwodowego i starostwa w Rzeszowie. Z powodu powyższych zmian zaszła potrzeba zrównania granic powiatów politycznych z okręgami reprezentacyj powiatowych. Na zasadzie § 3. ustawy o reprezentacji powiatowej postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi projekta ustaw, któremi gmina Nowoszyn wraz z obszarem dworskim ma być przeniesioną z okręgu reprezentacji powiatowej w Rohatynie do okręgu reprezentacji powiatowej w Żydaczowie, gmina zaś Pstrągowa wraz z obszarem dworskim ma być przeniesioną z okręgu reprezentacji powiatowej w Ropczycach do okręgu reprezentacji powiatowej w Rzeszowie. Ustawy te wejść mają w wykonanie z dniem 1 stycznia roku następnego po jej ogłoszeniu.

Adres dla ks. Sapiehy. Komitet zajmujący się adresem dla ks. Adama Sapiehy odezwał się już o zwrot arkuszy rozesłanych na prowincję do podpisywania. Juljusz Kossak wykończył wspaniałą kartę tytułową do tego adresu. Wygotowanie adresu opóźnia się z powodu, że z wielu stron zażądano nowych arkuszy do zbierania podpisów.

Przysięga poddanych rosyjskich katolików, w konsulacie lwowskim odbyła się we środę o godzinie 1. Do konsulatu jeszcze przed godziną 1 przybyło stu kilkudziesięciu poddanych rosyjskich, zamieszkałych czasowo w Galicji. Punktualnie o godz. 1 zjawił się konsul rosyjski p. Pustoszkin, w pełnej gali i oświadczył zgromadzonym co następuje: „Znalazłem się w nader trudnem położeniu, wezwałem bowiem panów do przysięgi, lecz arcybiskup tutejszy odmówił mi delegacji księdza do odebrania przysięgi. Początkowo przysięga miała być składaną w kościele, w języku rosyjskim, gdy to jednak zakomunikowałem arcybiskupowi, ten oświadczył mi, iż na to żadną miarą zgodzić się nie może. Odwołałem się do ambasady w Wiedniu i właśnie wczoraj otrzymałem telegraficzną odpowiedź ministra spraw wewnętrznych z Petersburga, zawiadamiającą mnie, iż przysięga może być składana w języku polskim. Udałem się ponownie z prośbą do arcybiskupa, iżby delegował księdza katolickiego do odbioru przysięgi w konsulacie w języku polskim i tym razem spotkała mnie odmowna odpowiedź. Może panowie zechcecie złożyć przysięgę przed duchownym prawosławnego obrządku“.

Obecni oświadczyli, iż tej propozycji przyjąć nie są w stanie, gdyż ważnego aktu przysięgi przed duchownym obcego im wyznania składać nie mogą, lecz gotowi są złożyć przysięgę przed konsulem, tak, jak się to praktykuje w Królestwie Polskiem w sądach, gdzie odbiera przysięgę od katolików prezydujący w nieobecności księdza. Konsul oświadczył, iż nie włada językiem polskim. Gdy mu jednak powiedziano, iżby odczytał rotę przysięgi po rosyjsku, a równocześnie czytać ją będzie jeden z obecnych po polsku, zgodził się na to, lecz okazało się, że nie ma krucyfiksu i ewangelji katolickiej, którą należy ucałować dla stwierdzenia przysięgi. Gdy na krzyż i ewangelję prawosławną nie można było składać przysięgi, konsul powiedział, aby się postarano o katolickie. Po naradzie udało się 4 z obecnych do pobliskiego klasztoru OO. Franciszkanów z prośbą o udzielenie krucyfiksu i ewangelji. OO. Franciszkanie odmówili jednak tej prośbie, tłómacząc się przepisami kościelnemi i proponując, żeby po złożeniu przysięgi wszyscy przybyli gremjalnie do kościoła dla ucałowania krzyża i ewangelji świętej. Zakomunikowano tę odpowiedź konsulowi, lecz ten oświadczył, że całowanie krzyża i ewangelji musi nastąpić natychmiast po złożeniu przysięgi i dlatego uważa projekt ten za niemożliwy do wykonania. Stanęło więc w końcu na tem, że konsul odczytał rotę przysięgi w języku rosyjskim, jeden zaś z obecnych czytał ją po polsku, a zebrani powtarzali tekst polski przysięgi, którą następnie podpisali. Konsul oświadczył w końcu, że obecni spełnili, wedle możności, swój obowiązek, że jednak będzie musiał zakomunikować ambasadzie w Wiedniu, iż przysięga odbyła się bez ucałowania krzyża i ewagelji. Nie byłoby zaszły żadne przeszkody, gdyby obecnym był przy składaniu przysięgi w konsulacie ksiądz katolicki, poddany rosyjski.

Barbarzyństwo. Jan Bielecki był roznosicielem pierników u Józefa Walewskiego, piernikarza we Lwowie. Gdy onegdaj przyszedł podziękować za służbę, wpadł Walewski w taką pasję, że porwał nóż i chciał go przebić. Bielecki zasłonił się ręką i w ten sposób uchylił cios weń wymierzony, przebitą ma jednak dłoń ręki prawej.

Pięć ran nożem zadała onegdaj w nocy w bójce Żygmuntowi Góreckiemu, byłemu restauratorowi, dziewczyna, z którą miłosny stosunek utrzymywał. Ciężko pokaleczony zgłosił się na stację ratunkową, gdzie go opatrzono. Rzecz działa się — gdzieżby indziej — jeżeli nie we Lwowie.

Nowe zeznanie. Zasądzony d. 24 b. m. przez tarnopolski sąd przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie, Paweł Hewko, który zamordował sąsiada swego, Mikołaja Hewkę, zgłosił się we wtorek do przewodniczącego rozprawy, radcy p. Reinwarta i oświadczył mu, że niewinnie go zasądzono, albowiem nie on był mordercą, lecz własna żona zamordowanego, z którą on, t. j. Paweł Hewko, utrzymywał długoletni stosunek miłosny. Hewko twierdzi, że gdy w krytycznej nocy morderstwo popełniono, dowiedział się, iż Mikołaj leży pijany na torze kolejowym, pobiegł czemprędzej do swej kochanki i zawiadomił ją o tem. Okrutna kobieta starała się namówić go do zamordowania, lecz on się wahał. Wówczas to zbrodniarka rzekła do niego: „Zostań tu przy dzieciach, a ja sama pójdę i zabiję go“, co też uczyniła. P. radca Reinwart odesłał Pawła Hewkę do obrońcy jego, adjunkta sądowego, p. Mydłowskiego, który dalsze w tej sensacyjnej sprawie poczyni kroki.

Dzika zbrodnia. Przed ławą sądu przysięgłych w Tarnopolu rozpoczęła się w czwartek rozprawa karna przeciw 16 włościanom i włościankom o zamordowanie ekonoma Twardyjewicza.

Rzecz całą, o której w swoim czasie donosiliśmy pokrótce, przedstawia akt oskarżenia w sposób następujący: Mieszkańcy przysiółka Łozówka ad Plebanówka, mieli prawo z mocy dzierżawy, paszenia swego bydła na ścierniach dworskich, skutkiem czego zaczęli sobie rościć także i prawo do paszenia na łące, czemu M. Twardyjewicz, jako ekonom dworski, się sprzeciwiał i wyraźnie tego zakazał. Gdy jednak mimo to zastał pasącego na łące Jurka Wasylkowskiego, spędził go z łąki i laską zadał mu kilka uderzeń. Ow pastuch, Jurko Wasylkowski, porzucił wówczas bydło, a sam pobiegł do wsi Łozówki, zawiadomić jej mieszkańców o tem co zaszło. Skutkiem tego Jan Paluch, syn Ludwika, zawezwał mieszkańców, by przychwycili Twardyjewicza i „koniec z nim zrobili“. Wezwani uzbroiwszy się w cepy, luśnie, łaty itp., nadjeżdżającego bryczką Twardyjewicza zatrzymali, a ponieważ tenże miał przy sobie strzelbę i za nim postępowali fornale dworscy, na razie go nie ściągnęli z wozu, ale dopiero w bocznej uliczce, zwanej uliczką „Marcina Palucha“. Stach Oszust chwycił Twardyjewicza za rękę i wołając: „Złazy, chody na plac“ ściągnął go z wózka, wyrwał strzelbę, która dwa razy wypaliła, inni pochwycili ją i połamali, a następnie powaliwszy Tward. na ziemię, bili go sporą chwilę. Gdy zdawało się im, że Twardyjewicz ukarany już został należycie, zaczęli się rozchodzić, pozostawiając go skatowanego na ziemi, w błocie.

Twardyjewicz skorzystał z tego i podniósł się z trudem, wnet atoli przyskoczył doń Wojtowicz i zawoławszy: „Byj złodija!“, mimo próśb tak Twardyjewicza jak i Łucji Paluch, bił go rydlem. Nie pomogły modły Tward. o darowanie życia — „Ja sam za neho widpowim i sam budu za neho widbuwaty, naj nikto nie boronyt, ja sam zabiju i sam widpowim“ — woła Wojtowicz i dalej bił swoją ofiarę. W pół godziny później Twardyjewicz ducha wyzionął.

Obwinieni wypierają się winy, a przedewszystkiem zamiaru pozbawienia Tward. życia. Niektórzy z oskarżonych przyznają, że bili, lecz nie w zamiarze zamordowania. Wielu świadków zeznało, że i kobiety również krzyczały „byj“. Franciszek Kolasa zeznał, że Józef Paluch starszy wołał: „A. byjte toho złodija, na szczo hudobu wyganiaje i pastucha byje“. Dalej zarzuca akt oskarżenia, że obwinieni, już dawniej nosili się z myślą zamordowania Twardyjewicza, skoro na hasło dane w takiej liczbie się stawili. W końcu zarzuca akt oskarżenia, Antoniemu Wojtowiczowi, iż on to zadał ostatni cios śmiertelny Twardyjewiczowi.

Rozprawa potrwa 3 dni.

Skrytobójcze morderstwo. Sensacyjna rozprawa przeciw Essigowi i spólnikom, która się toczy od kilku dni we Lwowie, nie przestaje budzić zajęcia. Podajemy przeto naszym czytelnikom w dalszym ciągu streszczenie z ostatnich posiedzeń.

Na popołudniowem posiedzeniu w środę przesłuchano czwartego oskarżonego, Topfa, który nie poczuwa się do winy. Essigowi dał raz jeden witrjol, a to celem otrucia psa. Wprowadzono świadka Andrzeja Wita, sąsiada Iwasia Gnapa. Zeznaje on, że, o ile wie, pożycie Gnapów było spokojne; raz tylko bił Iwan Paraszkę około Zielonych Świąt. Kobiety jednak posądzały Paraszkę o romans z Dmytrem, parobkiem. Między Iwanem a Stefanem Szkołykiem była ogromna nienawiść. Świadek słyszał, jak Iwaś Gnap odgrażał się na Stefana Szkołyka w tym roku, w lecie. Natomiast nie słyszał, aby Szkołyk odgrażał się na Iwasia. Nie widział, czy Paraszka, lub Iwaś mieli stosunki z żydami i do nich chodzili. Na pytanie, jak się zapatruje na usposobienie Iwasia i Szkołyka, odpowiada świadek: „Proszę wysokiego sądu, myśli i żołądka cudzych ludzi znać nie mogę“ (wesołość). Dalej, jego zdaniem, Szkołyk się często „napijał“ i ciągle był w sporze z Iwasiem. Następnie zeznaje Michał Gnap. Zdawało mu się, że Iwaś z Paraszką żyją bardzo dobrze i bardzo dobrze gospodarowali. Iwaś był „miachkij“ chłop, łagodny, czasem — ale rzadko — pił. O stosunku Paraszki z Dmytrem nic nie wie. O pogróżkach wzajemnych między Iwanem a Stefanem słyszał, ale tylko wtedy, gdy byli pijani. O Eisigu mówili, że chodził do Gnapów, ale on sam go nie widział. Iwan chodził do Eisiga buty łatać.

Świadek Michał Furgała opowiada szczegóły o odkryciu trupa. W nocy jechało czterech ich z Lubaczowa do Rary dresyną. Z góry dresyna leciała pędem i nagle wyskoczyła ze szyn. Przestra-

szeni pobiegli popatrzyć na powód wypadku; na szynach leżał skrwawiony człowiek, na którym jednak była krew już skrzepła — trup był zimny. Dali znać budnikowi i razem z nim następnie wójtowi; zmarłego zdjęto z szyn, bo miał nadejść pociąg i zostawiono go na okopie. Dla straży zostawiono dwóch chłopów. Zeznania jego co do położenia trupa na szynach stwierdzają materjał dowodowy.

Tu nastąpiła ciekawa scena. W ciągu przesłuchania Furgały dowiedziano się, że trup, którego obwiązano chustą w domu, leżał między szynami bez chusty. Wskazuje to na chęć zatarcia śladów. Eisig nie chce się przyznać do tego, że chustę odwiązał, ale pytany przez prof. Niedźwiedzkiego głuchoniemy Pinkas Mann, wskazuje znakami z całą pewnością, widoczną dla wszystkich, że Eisig miał kapelusz zamordowanego i że on także odwiązał chustę z głowy zamordowanego. Przewodniczący wskazuje na to, jak również na fakt, jak Pinkas wyraźnie obstaje przy swych zeznaniach, podczas gdy Essig upiera się przy zaprzeczaniu. Z kolei przesłuchano trzech innych towarzyszy Furgały, którzy z nim byli na tresynie i którzy to samo co Furgała zeznali.

W czwartek po odczytaniu aktów i protokołu oględzin sądowych przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków. Żandarm Ziemba zeznaje, że na wieść o dokonanej zbrodni udał się na miejsce czynu, opowiada o znalezionych poszlakach: słyszał, że Paraszka źle żyła z Iwasiem, że natomiast miała stosunek z Dymytrem Nestorakiem. Paraszka była przy komisji i sprawiła na świadku takie wrażenie, jakby męża nie żałowała. Później opowiadała mu przy świadku Czornym, że Eisig namawiał ją, aby męża usunęła. Eisig napastował ją częściej, obiecując za pieniądze dać truciznę. Paraszka mówiła, że dała kilka razy pieniądze. Paraszka opowiadała mu to spokojnie, dopiero gdy zobaczyła żandarmów przez okno, zaczęła płakać i prosiła, aby z litości obronił ją przed powieszeniem. W dalszym ciągu zeznaje świadek w sposób, z którego wynika, że Paraszka miała męża wywołać do Eisiga pod pozorem, iż on mu poradzi w sporze ze Szkołykiem. Ciekawą jest rzeczą, że świadek Czornyj, który był przy tej rozmowie, jest głuchy i bardzo słabo słyszy. Paraszka miała mu powiedzieć: „Idź pan do żydów, to pan ślady znajdzie, ja nic nie wiem, może ja bym się przed ludźmi ukryła, ale przed Panem Bogiem nie!"

W dalszym ciągu zeznaje świadek, iż Paraszka powiedziała mu, że dzień przed tem był Eisig, żądał kartofli, a potem powiedział: „Poszlij mi swego męża". Żandarm udał się następnie do Eisiga, zauważył tu, że stół jest myty i skrobany a w szparze zdawało mu się widzieć ślady krwi, które później wyraźnie poznał. Wówczas przyszli inni żandarmi, a świadek poszedł ścigać Eisiga, który miał gdzieś udać się na jarmark. Aresztował go w drodze, Eisig usiłował uciec, zatrzymał go jednak. Zeznaje, że Eisig mówił mu, iż „myślał, że potrafi zwalić wszystko na starego, bo staremu nic nie zrobią, gdyż on głuchoniemy". Na wezwanie przewodniczącego odpowiada Paraszka, że nie pamięta swej rozmowy z żandarmem, w ogóle trzyma się zasady zaprzeczania. Twierdzi, że była tak przygnębioną — iż nie wiedziała co robi.

Przew.: — Teraz wyjaśnia się sprawa — widocznie Szkołyk był tylko podstawioną figurą dla śledztwa.

Osk.: — Bóg mnie będzie sądził.
Przew.: — Zapewne, będzie to Boga kara.
Przew.: — Eisig, cóż ty na to?
Eisig: — Na co?
Przew.: — Na to, co powiedział żandarm.
Eisig: — Nic nie pamiętam — mnie się to głowy nie trzyma! (Poruszenie!)

W dalszym ciągu zeznaje żandarm, że Paraszka mu mówiła, iż gdy mąż przyszedł, „była przestraszona" i czuła „żal", aby zbrodnia nie była wykryta. (Sensacja).

Na pytanie prokuratora, zeznaje świadek, że w chwili wykrycia zbrodni, Eisig miał świeżą koszulę, a stary miał brudną koszulę. Na dalsze pytanie prokuratora, jak skłonił Paraszkę do mówienia, powiada: „Przedstawiłem Paraszce, że pójdzie i tak do spowiedzi, a jeśli zatai, to przy spowiedzi ksiądz nie da rozgrzeszenia i ludzie będą mówili" — wówczas Paraszka po namyśle zdecydowała się zrobić zeznanie. Żandarm, badając Paraszkę, dowiedział się od niej, iż z Rawy ma przyjść pewien żyd, który będzie pomocnym do zamordowania Szkołyka. Dalej zeznała także Paraszka, iż męża wysłała do domu Essiga w tym celu, aby go tam zamordowano, nie spodziewała się tego rezultatu, gdyż żydzi mieli już przedtem kilka razy Gnapa uśmiercić, jednakże nie uczynili tego. — Dalszy świadek, żandarm Józef Dynia, opowiada szczegółowo, w jaki sposób prowadził dochodzenie na miejscu zbrodni. Paraszka opowiadała świadkowi, że Essig sam poddał myśl pozbycia się męża i w tym celu ofiarował jej swoje usługi, oczywiście za dobrą opłatą. Po zamordowaniu Gnapa, miał Essig otrzymać 100 złr. Przed dokonaną zbrodnią, Essig ciągle Paraszkę napastował i wyłudzał od niej *à conto* pieniądze, a owej nocy, sam miał zwabić Gnapa do swojej chałupy, pod pozorem, że tam przyjedzie pewien żyd z Rawy, który mu dopomoże do uśmiercenia Szkołyka.

Żubr. Zygmunt Gloger napisał świeżo studjum o żubrze z Białowieży. Podajemy z tej ciekawej pracy kilka ustępów końcowych:

„Najwięcej żubrów — pisze Gloger — przebywa w strażach: augustowskiej, hajnowskiej i krukowskiej. Obliczanie żubrów odbywało się z dawnych czasów raz do roku, podczas każdej zimy, jednego dnia w całej puszczy.

Były dla żubrów czasy bardzo ciężkie, gdy w latach 1795 — 1807, granica tak nazwanych, przez lat 11 istniejących „Prus nowo-wschodnich" biegła zachodnim brzegiem puszczy. Wtedy to w wioskach przyległych od zachodu do puszczy, potworzyły się całe bandy zbrojnych kłusowników, które wpadały do puszczy, celem zdobycia zwierzyny, bardzo licznie w poprzednich czasach zabodowanej. W owych to latach liczba żubrów miała się zmniejszyć z 700 na 300. co, gdyby stan podobny potrwał dłużej, groziło żubrowi zupełnem jego wytępieniem. Podług obliczenia z r. 1821-go, zatem po 15-tu latach troskliwej znowu opieki, naliczono żubrów 732, a w tej liczbie samców 331, samic 258 i cieląt rocznych 93. W roku 1829-ym ogólna liczba żubrów wynosiła 711, zatem o 21 mniej. W r. 1883-im było ich 567, a w r. następnym tylko 383. Od r. 1885-go zaczęła liczba znowu powoli wzrastać i powiększyła się do r. 1888-go z 411 na 440.

Obecnie niedźwiedzie i wilki zostały w puszczy wytępione, ale za to w kilkunastu wioskach puszczańskich przybyło znacznie ludności i bydła rogatego. Pastewniki leśne (dla tego bydła wynajmowane za opłatą pół rubla od sztuki) zajmują znaczne przestrzenie, a są prawie wszędzie żerdziami pogradzane. Zdarzają się jednak kolizje między domową i dziką rogacizną, wypadki, że żubr, napotkawszy domowego buhaja lub wołu (dla krów jest obojętnym sąsiadem), wpada w ściekłość, bierze go na rogi i przerzuca przez siebie.

Rzeka Narew, mająca swoje źródła na wschodnim krańcu lasów białowieskich, rozdziela przyległe do siebie dwie puszcze, a mianowicie Białowieską obejmującą $22^1/_2$ mil kwadratowych i Swisłocką 5 mil kw. Puszcza Swisłocka od lat 60-ciu do Białowieskiej przyłączona, jest siedliskiem kilkudziesięciu sztuk żubrów, które podobno z sąsiadami białowieskimi nie komunikują się.

Podczas jednej z moich wycieczek przybyliśmy tu około południa do osady leśnej, zwanej Żarszczyzną, o której słyszeliśmy, iż leży w miejscowości ulubionej przez żubry. Tuż za chatą stróża żubrowego, Michasia Bołkota, zaczynał się gęsty liściasty ostęp. Udawszy się z dwoma przewodnikami do tej knieli, nie uszliśmy więcej niż tysiąc kroków, gdy przewodnicy ukazali nam świeże legowisko dwóch żubrów. Czarna jak węgiel, pulchna, wilgotna, niezarosła trawą, bo w cieniu gęstych lip i dębów ziemia, rozgrzebana była racicami i przedstawiała dwie wklęsłości, jakby dwa gniazda z odciskami dwóch ciężkich zwierząt. Odór w rodzaju piżma świadczył, że dwa stare żubry spoczywały tu przed chwilą i muszą znajdować się niedaleko. Na grząskim czarnoziemiu świeże były tropy, w ślad których udaliśmy się za żubrami, powstrzymując oddech, aby najmniejszym szmerem nie zdradzić naszej obecności. Niebawem bystre oko Michasia Bołkota dostrzegło o sto kroków pasące się zwierzęta. Jeden żubr był średniej wielkości, drugi stary olbrzym. Długiemi i gładkiemi, lecz zakończonemi bujną kitą ogonami, opędzały się przed tumanami dokuczliwych much i komarów. Gdy się oddalały od siebie, jeden z nich wydawał czasem głos ponurego, krótkiego mruczenia, podobnego do chrząkania świni. Przewodnicy objaśnili nas, że żubry nigdy nie ryczą jak bydło domowe, ale wydają jedyny ten głos, dający się podczas ciszy słyszeć w odległości dwustu kroków, którym odzknują się i nawołują. (Dok. nast.)

Pogrzeb zwłok Antoniego Rubinsteina odbył się z niezwykłą uroczystością. Zmarłego uczcili wieńcami car, carowa-wdowa, w. ks. Aleksandra Józefówna. Złożono ogółem 14 wieńców srebrnych, 47 porcelanowych, 36 z metalu i wiele z żywych kwiatów. Udział publiczności był ogromny. Orszak pogrzebowy ciągnął się na długość wiorsty. Towarzystwo dobroczynności Katarzyny również złożyło wieniec. Po wygłoszeniu kilku mów, z pośród których wyróżniała się mowa Safonowa, dyrektora konserwatorjum muzycznego moskiewskiego, odczytano wiersz Kremlewa. Pogrzeb skończył się o godz. 6-ej wieczorem. Dzień był pochmurny, deszcz padał. Na cmentarzu było zupełnie ciemno. Mowy wygłaszano pod namiotem, wzniesionym umyślnie w tym celu.

Repertoar teatralny. — W sobotę, dnia 1 grudnia „Kiliński" po raz drugi. W niedzielę, dnia 2 grudnia „Kiliński" po raz trzeci. W poniedziałek d. 3 grudnia koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego, dyrektora konserwatorjum krakowskiego.

Na Wawel. (C. d). Gędzierska, Giliniecki, Głowacki, Gralewski, Grand-hotel, Grigar, Grosse, Halski, Herliczka, Hochstim, Ihnatowicz, Janikowski, Kasa chorych, Kasa Magistratu, Kasa oszczędności, (panowie: Bibiński, Kowalski Stefan, Krzykowski, Srokowski, Walter), Kiermasz, Kłosiński, Szewska, Knorek, Kuowiakowski, Kółko rolnicze z Toń, Kowarzyk, H. Kretschmer, Krzyżanowski, Kurnatowski, Kurz, Lazar, Libeskind Her., Małecki, Maurizio, Mika, Molęcki, Neuwerth, Niewiarowski (filja ubezpieczeń), Nowiński, Paryl, Połczyński. Poznański, Prausowa, Raczyński, Redyk, Rehman, Rejfer, Roszkowski, Rudnicki, Satalecki, Schulz Andrzej, Siedlecki, Skorczewski i Polakiewicz, Śmidowicz, Spółka wydawnicza, Szafrański, Szkoła Tonie (pnna Pelczar Stanisława) Szkoła Zielonki (p. Pelczar Z.), Trafika główna, Trauczyński, Tyrkalska, Główny Urząd podatkowy, Weidling, Zajączkowski, Zaplatalski, Zegadłowicz. (C. d. n.)

Nekrologja. Małgorzata z Wilhelmów Auchnerowa wdowa po urzędniku, lat 70, zmarła w Krakowie 27 listopada br.

Agata Dyba, lat 56, zmarła w Krakowie 28 listopada br.

Józefa z Brzeskich Lekczyńska, właścicielka dóbr Włostkowice w Królestwie Polskiem w powiecie pińczowskim, lat 66, zmarła 28 listopada br. w Włostkowicach.

Stanisław Kazimierski, towarzysz sztuki drukarskiej, przeżywszy lat 24, zmarł w Krakowie d. 30 listop.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

HUMOR.

— Jakto! chcesz pan załatwić interes i przyjechałeś pijany?
— Cóż ja temu winien, że musiałem czekać na pociąg w Strożach, cztery godziny.

— A! Jakże pani posłużyła kuracja w Marjenbadzie?
— O, świetnie! Ubyło mi ze 140 funtów.
— Co?!!!
— Tak. Córka moja poszła za mąż...

— Czemuś taki brudny? Dlaczego się nigdy nie myjesz?
— Bom konserwatysta.

— Co dziś grają w teatrze?
— „Marudera".
— Aha! to Greybnera?
— Nie, panie, to premiera!

OSTATNIA POCZTA.

Z najlepszego źródła dowiadujemy się, że już stanowczo postanowiono zwołanie gal. Sejmu na 28 grudnia b. r. Będzie to ostatnia sesja sejmowa w bieżącej kadencji, a trwać będzie najdłużej do 8 lutego 1895 r., na dzień 11 lub 12 lutego zwołaną bowiem będzie ponownie Rada państwa. Pierwszy termin na 17 grudnia oznaczony, uznany został w decydujących sferach jako niepraktyczny.

Uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o przydzieleniu niektórych agend dotychczas przez policję miejscową w Przemyślu sprawowanych, tamtejszemu komisarjatowi policji rządowej otrzymała sankcję cesarską.

Komisja parlamentarna dla spraw kolejowych obradowała wczoraj nad projektem rządowym, dotyczącym upaństwowienia czeskiej kolei zachodniej, morawsko-szląskiej kolei granicznej i morawsko-szląskiej kolei centralnej. Po krótkiej rozprawie uchwalono.

Otrzymaliśmy manifest cara Mikołaja II w całej osnowie. Główne jego ustępy odnoszące się do Polaków, brzmią:

3) Sprawy o przestępstwa stanu niepodlegające według prawa przedawnieniu (§. 161 ust. kar.), które po dzień dzisiejszy w ciągu lat 15 nie zostały ujawnione, rozkazujemy puścić w zapomnienie i przeciw winnym takich przestępstw nie wszczynać sprawy karnej.

4) Rozkazujemy również puścić w niepamięć sprawy o przestępstwa, przewidziane w §§. 246—258 ust. kar., które po dzień dzisiejszy nie zostały ujawnione. Osoby oskarżone o przestępstwa lub cierpiące za winę swoją kary, od odpowiedzialności i kary wraz z wszelkiemi jej następstwami uwolnić, darowując skazanym na pozbawienie praw stanu oraz ich prawym dzieciom, urodzonym po ogłoszeniu wyroków na ich rodziców, wszelkie prawa, jakie przysługiwały im osobiście i ze stanu przed osądzeniem, lecz tylko bez praw do majątku.

5) Upoważniamy ministra spraw wewnętrznych do przedstawienia Nam próśb tych z pomiędzy samowolnie opuszczających Ojczyznę, którzy, wydaliwszy się za granice państwa, wskutek spełnionych przez nich przestępstw stanu nie mają sobie udowodnionych przestępstw podlegających karze z mocy § 241 ust. kar., a zechcą wrócić do ojczystego kraju i wiernością dla Tronu i Ojczyzny okupić dawną swoją winę.

6) Wszystkie osoby, cierpiące jeszcze karę za udział w powstaniu polskiem 1863 r. rozkazujemy uwolnić z pod dozoru policyjnego z nadaniem im prawa mieszkania wszędzie, przyczem od ministra spraw wewnętrznych będzie zależało dla szczególnych względów robić w tej mierze wyjątki dla tych lub innych miejscowości cesarstwa.

7) Osoby, na które rozciągnie się moc wymienionej w poprzednim punkcie 6 niniejszego artykułu XI łaski, o którym przez najwyższe rozkazy jeszcze nie zostały przywrócone, przysługujące im przed osądzeniem prawa, razkazujemy przywrócić, wraz z prawnemi ich dziećmi, urodzonemi po osądzeniu, do poprzednich praw pochodzenia, lecz bez przywrócenia praw majątkowych i bez przywrócenia takim osobom rang, orderów, odznaczeń i praw, nabytych w służbie.

Według wiadomości, otrzymanych z Petersburga przez kolońską *Volkszeitung*, car Mikołaj II zamierza ochranę zupełnie rozwiązać, a oficerów do niej należących odesłać do ich pułków.

Według doniesienia *Reichsanzeigera*, wysłało pruskie ministerstwo stanu onegdaj następujący telegram do ks. Bismarcka: „Ministerstwo stanu przesyła swemu długoletniemu prezydentowi wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci jego wiernej, nigdy niezapomnianej towarzyszki życia“. Książę wyraził ministerstwu podziękowanie w drodze telegraficznej.

Tymczasowe złożenie do grobu zwłok księżnej Bismarckowej odbyło się onegdaj, o godz. 2 po południu. Przebieg uroczystości był bardzo poważny. Obecni byli tylko urzędnicy dóbr ks. Bismarcka i mieszkańcy Warcinu. Katafalk ustawiony był w pracowni księżnej, gdzie odbyły się także ceremonje żałobne. Po ukończeniu ich zaniesiono trumnę do ogrodowego domku, gdzie ją tymczasowo złożono. Książę szedł wraz z hr. Rantzau tuż za trumną, za nim prof. Schweninger. Książę, który zdaje się być zupełnie zdrowym i czerstwym, odbył onegdaj po południu sam spacer po parku.

Rząd francuski zaprzecza doniesieniom niektórych dzienników, jakoby miał zamiar, celem przeszkodzenia szpiegostwu, znieść posady wojskowych attachés.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby francuskiej wniósł radykalista Habert interpelację w sprawie wymuszeń, zarzucanych w ostatnich czasach kilku dziennikom. Minister sprawiedliwości oświadczył, że Portalis, jeden z wydawców, zawikłany w tego rodzaju sprawę, jest gorliwie przez władze ścigany. W ogóle rząd wypełni swój obowiązek. Izba uchwaliła przyjęty przez rząd porządek dzienny, wyrażający zaufanie, że rząd ścigać będzie czujnie wszy tkie przestępstwa wymuszenia, a winnych ukarze.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 1 grudnia (rano). Na posiedzeniu komisji wyborczej złożył Jędrzejowicz oświadczenie, że Koło polskie trwa przy zasadzie delegacji sejmowej, a kiedy idzie nie o radykalną zmianę konstytucji, jeno o rozszerzenie prawa wyborczego na dalsze warstwy, nie usunie się od tego obowiązku i uczyni wszystko, żeby go wspólnie ze stronnictwami koalicji spełnić. Dipauli i Sylva Tarouca, oświadczyli się za Izbami robotniczemi. Baernreither. Menger za piątą kurją. Fanderlik żądał odwołania się do Sejmów, wyraził przekonanie. że reforma wyborcza niemożliwą jest z liberalną partją, a tylko przeciw niej. Dalsza dyskusja nastąpi we wtorek.

Berlin 1 grudnia (rano). Rosyjski jenerał otrzymał po raz pierwszy pozwolenie zwidzenia warstatu artylerji w Psandau.

Londyn 1 grudnia (rano). Japoński minister spraw zagranicznych nie przyjął chińskiego pośrednika pokojowego, który opuścił Yokohamę nic nie osiągnąwszy.

Zofja 30 listopada. Rozpisanie konkursu na budowę portu w Warnie wkrótce nastąpi. Kosztorys wynosi 8 miljonów franków.

Bukareszt 30 listopada. Dzienniki wszystkich odcieni powitały mowę tronową, którą król Karol otworzył sesję Izb rumuńskich, bardzo sympatycznie. Zwłaszcza radosne echo wywołało zapewnienie, że budżet tegoroczny zamyka się bez niedoboru, a w r. 1893/4 dochody przewyższyły o 20 miljonów preliminarz budżetowy. Zapowiedziana reforma sztabu jeneralnego i awansów w armji, tudzież reforma górnictwa i leśnictwa, jakoteż szkół zapewnia krajowi nowe podstawy rozwoju materjalnego i intelektualnego. Podnoszą również duch pokojowy, jakim tchnęła mowa.

Berlin 30 listopada. Na pogrzebie księżnej Bismarckowej reprezentować będzie cesarza prawdopodobnie figel-adjutant hr. Moltke. Z innych źródeł słychać, że cesarz uda się osobiście na pogrzeb, lecz to jest wątpliwe.

Berlin 30 listopada. Otwarcie parlamentu nastąpi w dniu 5 grudnia, o godz 12 w południe, przez cesarza w sali rycerskiej zamku królewskiego w Berlinie.

Berlin 30 listopada. Półurzędownie zapewniają, że w przyszłym budżecie pruskim figurować będą znaczne sumy na cele poprawienia stanu rolnictwa.

Paryż 30 listopada. Minister wojny oświadczył współpracownikowi *Figara*, że wina Dreyfusa jest dowiedziona. Działalność szpiegowska oskarżonego trwa trzy lata. Dowodu wzięcia pieniędzy dotąd nie ma.

Petersburg 30 listopada. Krąży pogłoska, że przedstawienia w teatrach cesarskich w Petersburgu i Moskwie rozpoczęte będą w dniu 17 stycznia.

Londyn 30 listopada. Z Chefoo telegrafują: Japończycy, jeżeli nie przyjdzie do zawarcia pokoju, podążą przez Szanhei-kwan do Pekinu. Atak na Wei-hei-wei nie jest zamierzony. Uciekające wojska chińskie mordują ludność spokojną w Mandżurji.

Londyn 30 listopada. Potwierdza się wiadomość, że Japończycy po wzięciu portu Arthura, pozwolili dobrowolnie części wojska chińskiego zbiedz, aby ich nie karmić. Głoszą, że Japończycy wymordowali 200 schwytanych Chińczyków w odwet za okrucieństwa, jakich się dopuszczali na swoich jeńcach Chińczycy. W Nützswangu ludność chińska zbiega gromadnie. W Mandżurji spodziewany jest głód z powodu powodzi, która panowała tam w ciągu lata.

Londyn 30 listopada. *Times* donosi z Chefoo: Port Arthura jest mało uszkodzony. Wojska chińskie uciekły na dżunkach (łodziach). Japończycy zamierzają obrać port Arthur za podstawę operacyjną kampanji zimowej.

Londyn 30 listopada. Stu dwudziestu wysokich urzędników chińskich w Schanghai podpisało adres, w którym oskarżają Li-Hung-Czanga o zdradę kraju, przekupstwa i oszustwa. Twierdzą oni, że spiskował on z księciem Kungiem.

Nowy Jork 30 listopada. W rzeczypospolitej Equador trzęsienie ziemi zniszczyło kilka miast.

Wiedeń 1 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyt. 396·25 Landesbank 280 60 Staatsbahn 389·50, Lombardy 108 75.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 listopada.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch, jak zwykle, był bardzo ograniczony, gdyż z wyjątkiem kilku wagonów pszenicy i żyta z pobliskich okolic, nic prawie nie sprzedano. Dowozy nie wzmagają się tak dalece, ponieważ w kraju dla młynów miejscowych pokup jest obecnie lepszy niż tutaj Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·20 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·60 do 5·95 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6·80 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.: owies 5·35 do 5 75 złr.; rzepak 9 35 do 9 75 złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramow.

Bochnia d. 29 listopada 894.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 6·80, żyto 5·70, jęczmień 5.50, owies 5·30, koniczyna 55·—.

Spędzono 376 sztuk bydła, 225 koni, 998 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 15 złr. — nierogacizny 25 złr. konie za sztukę od 10 złr. do 150 złr.

Następny jarmark 13 grudnia 1894.

NADESŁANE.

„Nadesłane“ *nie pochodzi od Redakcji i za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*



Niniejszem zewiadamiamy, iż podpisani także teraz Odol wyrabiają, oraz wyrabiamy pastę i proszek do zębów, które Odolem nazywamy. Ponieważ Publiczność w handlu tylko Odolu żąda, zatem P. T. Właściciele aptek i handlów tak samo będą mieć zbyt — gdyż to się także Odolem zowie, a Panowie ci zyskują więcej u nas, aniżeli przy prawdziwym Odolu, który li we flaszkach się sprzedaje. Ażeby Publiczność łatwiej w błąd wprowadzić, porobiliśmy etykiety na nasze wyroby całkiem podobne do etykiet prawdziwego Odolu. Publiczność nie spostrzega więc tej zmiany. P. T. Właściciele interesów, którzy jeden tuzin pociągają, dostają 60% rabatu, oprócz tego dołączamy do każdej posyłki 3 chusteczki do nosa i nasze fotografje, jak powyż oddane, bezpłatnie dla P. T. Właścicieli interesów. A zatem precz z prawdziwym Odolem! Pociągajcie od nas!

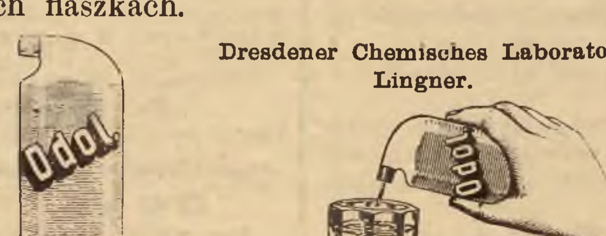
Z wysokiem szacunkiem

Schwindeliński i Schund
Wien XI.

Ostrzeżenie!

Są zuchwałe naśladownictwa naszego Odolu. Odol jest prawdziwym tylko w naszych patentowanych flaszkach.

Dresdener Chemisches Laboratorium Lingner.

1343 

Stała cena 1/1 flaszka złr. 1 w. a. Nr. 901

[illegible] Rogosz — drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.